Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 35. KRAKÓW, DNIA 1 WRZEŚNIA 1929 R ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

Szkoła i życie.

Często słyszymy utyskiwania młodzieży na trudy i przykrości, na zależność i brak swobody w szkole. Nieraz młodzieniec gorąco wzdycha do tej błogiej chwili, kiedy rzuciwszy krępujące więzy przymusu szkolnego, z patentem w kieszeni wstąpi w życie, jak mniema, swobodne i nieskrępowane, kiedy będzie swoim własnym panem i urządzi sobie życie według własnego upodobania. Ta upragniona chwila nadchodzi; szkoła wypuszcza młodzieńca ze swej opieki. Wtedy jednak spotyka go przykre rozczarowanie: przekonywa się niebawem, że i życie jest szkołą przykrzejszą jeszcze i trudniejszą od tej, w której spędził kilka lat wraz z towarzyszami.

Najprzód pryska pierwsze złudzenie. Zdawało się młodzieńcowi, że wyniósł ze szkoły taki zapas wiedzy, który powinien mu wystarczyć na całą pielgrzymkę życiową. Tymczasem przekonywa się, że wiadomości jego stanowią zaledwie podstawę, na której dalej trzeba budować gmach wiedzy; spostrzega, że wciąż jeszcze trzeba się uczyć. Wiedza jego teoretyczna wykazuje wielkie braki, które trzeba uzupełniać; rozproszone wiadomości musi powiązać w pewien całokształt poglądu na świat, wyrobić sobie jakąś specjalność, słowem, musi swe wiadomości pogłębić i rozszerzać. A niema już światłych przewodników, którzyby mu wciąż wskazywali drogę; z konieczności staje się samoukiem i jak każdy samouk, musi szukać właściwych dróg, musi często błądzić, zanim wejdzie na właściwe tory.



Pierwsza szkoła.

Większe jeszcze wymagania stawia mu życie praktyczne. Musi sobie obrać jakiś zawód, nauczyć się praktycznie tysięcy drobnych czynności i szczegółów, składających się na znajomość fachową, zręczność i sprawność w wykonywaniu obowiązków obranego zawodu. Co więcej życie społeczne, zawikłane stosunki ludzi z ludźmi, stają przed nim, jak niezbadana jeszcze tajemnica. Ileż przykrych zawodów i rozczarowań, ile wstydu i strat go czeka, zanim pozna ludzi i nauczy się z nimi żyć i obcować bez szkody dla siebie i bez krzywdy dla bliźniego. Doświadczenie życiowe zdobywa się powoli i w ciężkiej walce, to również szkoła, którą każdy przejść musi; jest to szkoła ważniejsza jeszcze i trudniejsza od owego ślęczenia na ławce szkolnej, które młodzieńcowi tak bardzo nieraz się uprzykrzyło.

Ale nietylko uczyć się trzeba po ukończeniu szkoły, trzeba się jeszcze wciąż wychowywać. Człowiek musi ciągle walczyć ze złemi nałogami, z lenistwem i niedbalstwem własnym; musi przezwyciężać namiętności i wrodzoną słabość, wytwarzać w sobie hart duszy i siłę woli, słowem to, co nazywamy charakterem; bez charakteru bowiem człowiek jest tylko igraszką losu, jest jakby zwiędłym liściem, miotanym po świecie przez swawolne wichry; charakter tylko daje nam odporność na wszelkie ciosy życiowe oraz ową względną doskonałość, która jest celem każdego życia ludzkiego. Zanim się w nas wytworzy stały charakter, nieraz jeszcze popełniać będziemy błędy i ponosić samochcąc straty niepowetowane. Ale teraz już nie pobłażliwy i wyrozumiały wychowawca będzie nas strofował i poprawiał, lecz rolę mentora wezmą na siebie twarde i nieubłagane warunki życia, nieszczęścia i ciosy losu, oraz zgryzoty własnego sumienia. Zaiste, twarda jest ta szkoła życia, która człowieka nieraz tak nielitościwie ćwiczy i smaga.

Może jednak daje człowiekowi coś, czego nie miał w szkole? Może mu daje niezależność? Tak przynajmniej mniema młodzieniec, rwący się ze szkoły do życia. Złudzenie! Niebawem się przekona, że niezależnym być nie może, i nigdy nie będzie. Już mu wprawdzie nie będzie rozkazywał nauczyciel i wychowawca; przepisy szkolne stracą dla niego swą moc obowiązującą. Ale cóż młodzieniec na tym zyska? Zawsze będzie miał nad sobą przełożonych, których trzeba będzie słuchać; będzie podwładny pracodawcom i zwierzchności; będzie podlegał prawom a nawet zwyczajom towarzyskim, które nieraz krępować go będą bardziej, niż najdespotyczniejszy pan i władca. W społeczeństwie ludzkiem niema jednostki zupełnie niezależnej; każdy ma kogoś nad sobą, którego musi słuchać.

Nawet panujący nie są całkiem niezależni. Słuchać muszą przedewszystkiem praw, choćby je sami wydali, a wolę ich krępują tysiące trudności, zwłaszcza wypływających ze słabości natury ludzkiej, poza którą i oni wyjść nie mogą; i oni podlegają chorobom, śmierci i tysiącznem niebezpieczeństwom. Zupełna niezależność równałaby się wszechmocy; a wszechmoc jest jedynie w ręku Boga.

Nie dziwimy się jednak młodzieńcowi, że z ławy szkolnej rwie się do życia szerszego; przyczyna leży w tem, że jeszcze nie zna życia. Skoro je pozna, wtedy nieraz z rozrzewnieniem wspominać będzie lata szkolne, spędzone wraz z kolegami pod opieką życzliwych nauczycieli i wychowawców. Wtedy pojmie, że czasy szkolne, to najpiękniejsza pora życia, która, niestety, już nigdy nie wróci. Szczęśliwy ten, którego ta pora wiośniana była czasem zasiewów, kiedy ziarna prawdy i dobra padały na glebę podatną i urodzajną! Te ziarna wydadzą kiedyś niechybnie plon obfity. N

Msza św. o rozszerzenie Wiary

(na dzień 4-go września).

Kto zada sobie tyle trudu, by przeczytać obszerną historję Kościoła katolickiego, ten musi zauważyć, że Kościół od początku swego istnienia przez usta swych papieży, biskupów, kapłanów i wielu wiernych zawsze i wszędzie za wzorem swego Boskiego Założyciela wołał do heretyków, odszczepieńców, pogan i nawet do tych, którzy mu największe krzywdy zadali: „Pójdźcie do mnie wszyscy". (Mat. 11, 28).

Niemniej i obecny Ojciec św. Pius XI z wielką usilnością i zapobiegliwością stara się o nawrócenie pogan i o powrót na łono jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego tych, którzy kiedyś na swoje nieszczęście od tego Kościoła odpadli.

I oto z Rzymu nieprzerwanie idą na cały świat wezwania do modlitw o nawrócenie pogan, odszczepieńców i heretyków. Stosownie do jednego z takich wezwań odprawi się z zarządzenia naszego Arcypasterza we wszystkich kościołach i oratorjach publicznych naszej Archidiecezji w środę 4 września Msza św. o rozszerzenie Wiary św.,

a wierni, o ile mogą, (naturalnie pod grzechem do tego nie są zobowiązani) winni być tegoż dnia na Mszy św. i modlić się za pogan.

Narzekamy nieraz na nędzę naszą, na różne dolegliwości i braki, ale czemżeż są nasze nędze, dolegliwości i braki wobec nędzy pogan, którym nie przyświeca światło prawdziwej wiary, którzy są „znękani i upadający, jak owce bez pasterza".

Ewangelja ze Mszy św. o rozszerzenie Wiary. (Mat. 9, 35—38).

„W on czas: Obchodził Jezus wszystkie miasteczka i osady, ucząc po ich bóżnicach i ogłaszając Ewangelję królestwa i lecząc wszelką chorobę i wszelką niemoc. A kiedy patrzał na rzeszę, litował się nad niemi, bo były znękane i upadające, jak owce bez pasterza. Wtedy rzekł do uczniów Swych: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swe".

I do dziś dnia na cały świat idzie wołanie naszego Mistrza: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swe".

My więc, naśladując wzór, jaki nam zostawił Pan Jezus, litujemy się nad rzeszami pogan, żal nam tych ludów mnogich znękanych i upadających, jak owce bez pasterza, a z ust naszych płynie rzewna modlitwa do Boga Ojca, jako Pana żniwa:

»Niechaj Cię chwalą narody, o Boże: niechaj Cię chwalą wszystkie ludy społem«. (Introit.)

»Boże, który chcesz, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy: poślij, prosimy, robotników na żniwo Swe, i daj im odważnie przemawiać; aby mowa Twoja bieżała i była wsławiona, i wszystkie narody poznały Ciebie, Jedynego prawdziwego Boga, i któregoś Ty posłał Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Pana naszego. (oracja.)

Zaniósłszy modły do Pana o błogosławieństwo w żniwie, zwracamy się do tych ludów, którym niesiemy światło prawdziwej wiary:

Alleluja, alleluja. Wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie: służcie Panu z weselem. Wychodźcie przed oblicze Jego z radością. Alleluja.« (Graduał.)

»Plemiona narodów, przynoście Panu: przynoście Panu cześć i chwałę. Przynoście Panu wychwalanie Imienia Jego: bierzcie ofiary, a wchodźcie do przedsieni Jego. Kłaniajcie się Panu w świętych przedsieniach Jego«. (Ofiarowanie.)

»Chwalcie Pana, wszystkie narody: wysławiajcie Go, wszystkie ludy! Bo ważne jest nad nami miłosierdzie Jego: a wierność Pańska trwa na wieki«. (Komunja.) *I. Ecc.*

„Pójdźcie na Gody".

Temi słowy ewangelicznego Pana, który zgotował ucztę dla przyjaciół swoich, zapraszamy Was Drodzy Chrześcijanie i Polacy na czterdziesto-godzinne nabożeństwo ku czci bł. Bronisławy, które się odbędzie w dniu 1, 2 i 3, września w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Podczas tej uczty duchownej będzie P. Jezus czekał na Was, wystawiony w monstrancji, z rękami pełnemi łask, aby obdarzać wszystkich, którzy przyjdą do Niego skarbami Swojej miłości. Lecz On nie będzie Sam, U stóp Jego będzie klęczała przez cały ten czas bł. Bronisława



Błog. Bronisława.

ze złożonemi do modlitwy rękami, będzie się wstawiała za nami, odbierała skarby Jezusowe i rozdawała tym, którzy Ją prosić o to będą. Ona, jako Oblubienica, Przyjaciółka Boża, która umiała sobie przez świętość życia pozyskać miłość i łaskę Boga, będzie skutecznie przedstawiała prośby nasze, które tak często dla naszej niegodności nie dochodzą do tronu Bożego.

Dziś tyle nędzy na świecie moralnej i materjalnej, tyle zepsucia pogańskich obyczajów między chrześcijanami, że do prawdy jest o co się modlić. A każdy, każda z nas ileż odczuwa potrzeb i życzeń, na które tylko z nieba oczekiwać może pomocy?... Nie ociągajmy się więc, gdy z tak małym trudem, małą ofiarą, możemy zyskać wiele.

Bł. Bronisława jest mistrzynią modlitwy, to jest główny, charakterystyczny rys Jej życia, że umiała i lubiała się modlić. Już jako mała dziecina, wyuczona paciorka przez świątobliwą matkę, ukrywała się często w zamkowej kaplicy ojczystego domu, aby się modlić. A gdy w szesnastym

roku życia wstąpiła do klasztoru PP. Norbertanek, którego pierwszym celem, choć nie jedynym jest życie modlitwy, oddawała się już nieustannie świętej rozmowie z Bogiem. W czasie spalenia klasztoru przez Tatarów, gdy musiała opuścić ulubione ustronie, udawała się na górę „Sikornik“, aby tam dalej się modlić. A gdy Jej czysta dusza uleciała do nieba, w całej pełni rozwinęła swe anielskie posłannictwo przedstawienia P. Bogu próśb naszych, czego doświadczyli ci wszyscy, co przez siedem wieków, do Niej się uciekali.

Bądźmy dobrymi Polakami! wstępujmy w ślady Ojców naszych w narodzie! oni to, począwszy od prostego chłopka, a skończywszy na królu udawali się w potrzebach swoich do Bł. Bronisławy, urządzali uroczyste pielgrzymki dla uproszenia łask dla Ojczyzny lub odwrócenia kar Bożych, a wszyscy poczytywali sobie za szczęście i zaszczyt wielki zapisać swe nazwiska w księdze Jej czcicieli.

Niech więc i dziś cała odrodzona Polska chyli się w hołdzie przed tą św. Patronką i niech nie będzie nikogo, ktoby nie spełnił tego świętego obowiązku, nie poszedł za tem wezwaniem, bo zasłużyłby na ten wyrzut Pana ewangelicznego: „Gody były gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi“.

Czy będzie lepiej?

Zbliża się sezon wesel. Zwyczajnie wtedy ludzi opuszcza zdrowy rozsądek.

Ona niema nic, on niema nic. Żenią się.

Ponieważ mają zdrowe ręce i chęć do pracy, więc niechże się żenią. Dorobią się. Ale gdzie tu zdrowy rozsądek, gdy ci dwaj ludzie sprawiają wesele za 500 zł.?

A teraz zaproszeni goście. Zeszło się tego na wesele sporo, zasiedli i zaczyna się pijatyka. Jest 15 litrów wódki. Wypili wszystko. Dziesięciu nie mogło się na nogach utrzymać, a ze 20 na drugi dzień miało ból głowy.

Gdzie tu zdrowy rozsądek?

Wesele jest, jak wiadomo, zabawą dla starszych. Dzieci na weselu nie powinny się znajdować.

Czemu nie? Bo to, co się dzieje na weselu, nie może być dobrym przykładem dla dzieci. Ani tłuste śpiewki, ani tańce namiętne, ani pijatyka do nieprzytomności, ani bitki i kłótnie nie mogą być zbudowaniem i dobrym przykładem dla dzieci.

A jednak rodzice biorą je ze sobą na wesele, a jeżeli nie biorą, to pozwalają, by się z domu wymykały i biegły ku weselnej wrzawie, albo też, sprawiający wesele, cierpią to, że w ich domu gromadzą się dzieci wsi całej.

Mają zdrowy rozsądek?

Człowiek każdy jest za swoje uczynki odpowiedzialny, bo ma rozum. Odpowiada za siebie i za tych, co są koło niego.

Maszynista, który prowadzi pociąg, jest odpowiedzialny za wszystkich, co w pociągu siedzą. Oni się na niego spuścili, że pociąg poprowadzi dobrze.

Szofer jest odpowiedzialny za samochód i za tych, co w nim siedzą.

Starsi są odpowiedzialni za młodych. Oni są dla nich wzorem.

Jeżeli się nie będą starsi kierowali rozsądkiem, to z kogoż będą brali przykład młodsi?

Starsi są odpowiedzialni za przyszłość.

Pytał mnie przed wczoraj pewien człowiek, czy będzie lepiej? odpowiedziałem mu: To zależy od nas. Będziemy lepsi i rozsądniejsi, będzie też napewno lepiej. *P. Z.*

Dobroczynna i społeczna działalność katolików francuskich.

Religijne instytucje katolików francuskich, których działalność ogniskuje się przeważnie w parafjach, troszczą się o sprawy kultury, szkoły i dobroczynność miejscową, ale równocześnie wspierają inne, wielkie stowarzyszenia jak „Dzieło Dziecięctwa Jezusa“, „Towarzystwo św. Franciszka Salezego“ i inne. W taki sam sposób odnoszą się do narodowej federacji katolickiej, która liczy więcej niż dwa i pół miljona członków.

Wśród wielkich organizacyj, służących uświadomieniu katolickiemu i propagandzie religijnej, należy przedewszystkiem wymienić związek katolickiej młodzieży francuskiej, mający 150.000 członków, skupionych w 4.000 grup i 70 oddziałach. Związek ten ma 77 własnych czasopism. Podobnie wielkie znaczenie posiadają „Action Populaire“ (Związek ludowy), „Equipes sociales“ (Koła społeczne dla studentów), francuskie „tygodnie prasowe“ itd. Obok katolickich stanowych organizacji męskich, jak związek kolejarzy ze stu tysiącami członków, lub związek robotników chrześcijańskich ze 150.000 członków istnieją podobne stowarzyszenia kobiece, jak związek katolickich kobiet francuskich z 800.000 członkiń, związek ochronny młodych dziewcząt z 400 tysiącami członkiń itd.

Wśród zrzeszeń, poświęcających się działalności dobroczynnej, należy wymienić przedewszystkiem siostry ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, tak zwane u nas szarytki, które kierują 700 zakładami a w tem 250 szpitalami. Konferencje św. Wincentego a Paulo składają się z 340 konferencji lokalnych, które we Francji zbierają na cele społeczne przeszło 4 miljony frank. Z pośród 533 towarzystw dobroczynnych w Paryżu

200 ma charakter katolicki. Dziećmi opiekują się nadto niezliczone patronaty parafjalne oraz najrozmaitsze związki młodzieży, jak n. p. stowarzyszenia harcerzy itp.

Sprawą uświadamiania robotników oraz pośrednictwem pracy opiekują się istniejące w łonie chrześcijańskich związków zawodowych specjalne wydziały pośrednictwa pracy. Francja katolicka posiada wielką liczbę bibljotek. Rok rocznie różne towarzystwa zaopatrują je w nowe książki. Dla opieki nad chorymi w samym tylko Paryżu obok różnych zakładów świeckich istnieje 71 lecznic kierowanych przez siostry zakonne. Z pijaństwem i nadużywaniem alkoholu walczy we Francji specjalna liga narodowa, która posiada dziś w całym kraju około 2.000 sekcji. Nędzy mieszkaniowej, zwłaszcza w Paryżu, w miarę możności stara się zapobiegać szereg katolickich spółdzielczych towarzystw budowlanych. W samym tylko Paryżu na ogólną liczbę 82 schronisk dla starców katolicy posiadają 55.

Z całego mnóstwa instytucyj dobroczynnych należy wymienić jeszcze towarzystwo pomocy dla okręgów zniszczonych przez wojnę, które nie mniej niż 2.600 księżom umożliwiło odbudowę zniszczonych kościołów parafjalnych. Trzeba wreszcie dodać, że większość sierocińców miejskich, szpitali i tym podobnych zakładów jest obsługiwana przez zakonnice katolickie.

Palenie zwłok w świetle rozumu ludzkiego.

Chociaż przesadnem wydaje się nam zdanie, że palenie zwłok godzi bezpośrednio w prawo natury, to jednakże obserwacja życia tak roślinnego, jak i zwierzęcego wskazuje, że ten gwałtowny sposób niszczenia i rozkładu nie znajduje ogólnego zastosowania w naturze i kłóci się z ustalonym jej porządkiem. Tak bowiem rośliny, jak i zwierzęta po skończonem życiu ulegają powolnemu procesowi rozkładowemu, który trwa nieraz miesiące i lata całe. Niewielka ich stosukowo część, używana dla celów spożywczych, tworzy wyjątek z ogólnego prawa. Jeśli tedy natura sama tak delikatnie obchodzi się nawet z najniższemi istotami, tem więcej należy stosować tę metodę do najwyższej istoty ziemskiej. Prawa natury są zawsze wskaźnikiem działania ludzkiego, bo w nich przebija się myśl Boża; pogwałcenie tych praw jest pogwałceniem porządku naturalnego, którego człowiek winien być pierwszym i najwierniejszym stróżem.

U ludów starożytnych panował zwyczaj, praktykowany zresztą i dziś jeszcze, że ciała wybitnych ludzi balsamowano; budujemy też pomniki w marmurze czy kamieniu dla sławnych mężów, a wszystko to dzieje się dlatego, by ich zewnętrzna postać jak najdłużej została zatrzymana. Są ruiny starych zamków, czy kościołów, są ruiny dawnej wielkości i sławy, nad którymi czuwają specjalne urzędy konserwatorskie, chroniąc je od zniszczenia. I każdy uważa takie postępowanie za zgodne z rozumem. Niekonsekwencją tedy byłoby nastawać, by z wielkich ludzi, wybitnych uczonych, artystów i t. d. nie pozostało nic więcej, jak garnek prochów, który się potem odsyła przez pocztę, w pakiecie — jak to miało miejsce w r. 1925 — z napisem „Próbka bez wartości"...

Względy estetyczne przemawiają również przeciw paleniu zwłok. Bo że wielu ludzi wysuwa jakiś argument, nie znaczy to jeszcze, że dowód jest prawdziwy. Są tacy, co nawet akt stracenia na szubienicy uważaliby za piękny, gdyby szubienica tonęła w powodzi kwiatów, wstęg i festonów. Ale zdrowy zmysł estetyczny burzy się przeciwko ekscentrykom i nie da się oszołomić zewnętrznym blichtrem, mającym za cel przysłonić brzydotę wewnętrzną.

Jak wygląda rzeczywistość w krematorjach, o tem dowiadujemy się od naocznego świadka, który pisze: „Gdy się widzi, jak naraz otwierają się powieki i obracają się oczy, jak ramiona i nogi poczynają się ruszać i kurczyć, odnosi się wrażenie, że sam zmarły protestuje przeciw gwałtownemu niszczeniu jego ciała". Nic też dziwnego, że pewna dama, tuż po otwarciu krematorjum w Wiedniu, przypatrując się kremacji, zachorowała tak poważnie, iż przez kilka tygodni musiała się poddać kuracji, nerwowej. Nawet kwiaty i muzyka, towarzyszące spaleniu, nie mogły zatrzeć wstrętnego wrażenia!

Ze stanowiska lekarskiego niema powodu, dlaczegoby należało palić, a nie grzebać zwłoki. Wysuwanie bowiem argumentu, kremacja zapobiega pogrzebaniu żywcem człowieka, jest chyba śmieszne, boć przecież śmierć w płomieniach, wśród najstraszniejszych mąk, nie jest chyba lżejszą, niż krótko trwałe uduszenie się w grobie. A zresztą argumentacja taka doprowadziłaby naprawdę do absurdów, gdyby ogólnie usuwano wypróbowane metody dla pewnej możliwości, która na tysiąc lub więcej wypadków staje się raz rzeczywistością.

Gdy ten argument, oczywiście bezmyślny, nie przemawiał nikomu do przekonania, starano się wmówić w ludzi, że powietrze na cmentarzach, a następnie woda pod cmentarzami zagrażają zdrowiu ludzkiemu. Pomijając już naukowe twierdzenia, dotyczące powietrza na cmentarzach, stwierdzić musimy fakt, że grabarze, a więc ci, co najwięcej oddychają powietrzem cmentarnem, osiągają wedle statystyki zwyczajnie późny wiek, a bynajmniej nie wykazują skrócenia życia dla wspomnianych powodów. A co do wody, to na kongresie lekarzy w Wiedniu w r. 1865 monachijski profesor Pettenkofer stwierdził na podstawie długoletnich badań, że „woda w studniach na cmentarzach o wiele jest czystszą, niśli w studniach na terenach, zamieszkałych przez ludzi" paryski zaś profesor Miquell, również oparłszy się na dłuższych badaniach, wyraźnie zeznał, że „powietrze cmentarne nie zawiera żadnych szkodliwych pierwiastków".

Z punktu widzenia ekonomicznego krematorja obciążają niepotrzebnie skarb państwa, jeśli się zważy — jak to wykazał dr. Rudolfi — że budowa krematorjów, wystarczających dla wszystkich mieszkańców danego państwa, kosztuje sześć razy więcej, aniżeli grunt pod wszystkie cmentarze. Powszechnie znaną jest rzeczą, że krematorjum wiedeńskie kosztowało dwa miljardy koron, a więc sumę na owe czasy wprost olbrzymią, która, zużyta na inne cele, przyczyniłaby się naprawdę do dobrobytu państwowego.

Przy dzisiejszym ogólnym kryzysie finansowym wyrzucanie pieniędzy za zbyteczne krematorja, jedynie w tym celu, by przypodobać się pewnej sferze ludzi i to niezliczonej, byłoby karygodną rozrzutnością i wyznaniem, rzuconem wprost dla narodu, czekającego na zaspokojenie tysiąca innych, palących potrzeb natury ekonomicznej.

Ks. Dr. Kozubski.

Ile było wojen krzyżowych?

Tysiąc z górą lat mija właśnie od chwili kiedy świat chrześcijański, przejęty żarliwością religijną po raz pierwszy wysłał swych rycerzy do



Palestyny, ażeby z rąk muzułmańskich oswobodzić Jerozolimę i Grób Zbawiciela. Już papież Grzegorz VII marzył o tem przedsięwzięciu, ale bezustanne walki z Henrykiem IV stanęły mu na przeszkodzie; zachowanem to było dla papieża Urbana II. Opowiadania pielgrzymów o pohańbieniu miejsc świętych i srogości mułzumanów wywołały oburzenie w całej Europie. Piotr z Amięns, Pustelnikiem zwany, wróciwszy z Jerozolimy w r. 1093 przedstawił papieżowi opłakany stan chrześcijan na Wschodzie i za jego pozwoleniem począł głosić we Włoszech i we Francji wojnę świętą. Zapał i wymowa Piotra podziałały cudownie. Na zgromadzeniach kościelnych w Piacenzy i w Clermont w r. 1095 nieprzeliczone rzesze chrześcijan zagrzane pobożnością, na wezwanie papieża odpowiedziały „Bóg tak chce!" i na znak udziału w wyprawie przeciw niewiernym ochotnicy przypinali sobie na ramieniu czerwony krzyż.

Pierwszej wyprawie krzyżowej przewodniczył mężny i cnotliwy Gotfryd de Bouillon, książę Lotaryngji. Hufce rycerskie, liczące 600.000 wojowników, lądem i morzem dostały się do Azji Mniejszej i po dwuletnich przeszło walkach z Saracenami zdobyły w r. 1099 Jerozolimę, której królem został Gotfryd. Na wieść o tem powodzeniu ruszyły nowe tłumy z Europy, ale wskutek zdrady przewodników greckich wyginęły w Azji Mniejszej. Opanowanie Edessy przez mułzumanów w r. 1144 wywołało drugą krucjatę, do której, z rozkazu papieża Eugenjusza III zagrzewał św. Bernard. Ludwik VII król francuski i Konrad III cesarz niemiecki przybyli w r. 1147 z licznemi armjami, nic jednak nie zdziałali. Zdobycie Jerozolimy przez Saladyna w r. 1187 stało się hasłem do trzeciej krucjaty, przedsięwziętej w r. 1189 przez Fryderyka I, cesarza niemieckiego, — Filipa Augusta, króla francuskiego i Ryszarda Lwie-Serce, króla angielskiego. Wskutek śmierci Fryderyka i niezgody królów wyprawa żadnego nie osiągnęła rezultatu. Daremną też była czwarta krucjata, podjęta w r. 1204 przez francuzów pod dowództwem słynnego Dandola, doży weneckiego.; skończyła się ona tylko zdobyciem Konstantynopola i utworzeniem państwa łacińskiego. Również bezskuteczną była piąta krucjata przedsięwzięta przez Andrzeja II króla węgierskiego w r. 1217. Szósta prowadzona przez cesarza Fryderyka Barbarosę w r. 1228 także się nie powiodła. Ostatnie szeregi bohaterów krzyżowych zbroiły się we Francji. Ludwik IX przedsiębrał dwie wyprawy dla oswobodzenia Palestyny, znane są w historji pod nazwą siódmej i ósmej krucjaty. Ostatnia z nich w r. 1270 zakończyła się śmiercią tego świątobliwego monarchy.

N. W.

Niewinnie skazany na śmierć.

— Dziwna rzecz, jak ci Bolszewicy od jakiegoś czasu tak dobrze strzelają. Chyba sam Lucyper z piekła im pomaga — woła pułkownik, komendant odcinka, bronionego od szeregu dni przed zaciętymi atakami nieprzyiaciela. — Ile razy zmienimy pozycję, ile razy się okopiemy — odrazu w nas biją bez miłosierdzia, jakby widzieli wszystkie nasze ruchy, jakby wiedzieli o najdrobniejszych zmianach. Tyle już strat w ludziach! A przytem ta wieczna niepewność — można doprawdy ze skóry wyskoczyć. Co to może być?

— To nic innego, panie pułkowniku, tylko zdrada — odzywa się adjutant, młody, energiczny porucznik, schylony nad jakimś planem sytuacyjnym, studjując go zawzięcie. — To zdrada — nic innego.

— Ale skądże zdrada? Ciągle widzicie wszędzie zdradę. Zdrada i zdrada. Mają wspaniałą artylerję japońską, stąd ta dokładność niezwykła w strzelaniu. Przecie tu w tych warunkach zdrada niemożliwa. Ktoby mógł nieprzyjacielowi donosić? Chyba nie ci chłopi tutejsi, których trochę we wsi pozostało. Na to trzeba fachowca sprytnego, wyszkolonego. To nieprawdopodobne. Nie chce mi się w to wierzyć.

— A ja jednak mimo wszystko jestem przekonany, że to nie Japończycy, nie ich działa dobre, ale że to zdrada. Ja zresztą dojdę prawdy za wszelką cenę. Znajdę sprawcę.

Pułkownik zmęczony całonocną pracą, czuwaniem i komendą wyczerpującą, machnął ręką z niedowierzaniem. Znużony był, nie chciał się sprzeczać. Zresztą kto wie, czy porucznik, choć młodszy, nie ma racji. Są rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Woli się położyć po nieprzespanej nocy, niż filozofować. W każdym razie coś nie w porządku, wartałoby to zbadać.

— Już ja porządek zrobię — mówi adjutant. — Najdalej za dwa dni będę miał szpiega.

— No, no, nie tak znowu prędko? Co nagle to po djable. Nie zrób tylko jakiego głupstwa, byśmy nie powiesili kogo niewinnie. Tego nie chcę mieć na sumieniu.

— Ech, cóż znowu! Proszę polegać na mnie! Krzywdy nie zrobię nikomu. Zresztą to wojna, cóż robić! Wojna tyle złego ze sobą przynosi. To straszne, ale cóż my na to poradzimy? Zresztą dotąd chwała Bogu nie powiesiliśmy nikogo.

— No a dziś masz jakąś wielką chęć — co ci się stało?

— Kiedy, bo to strzelanie do nas takie dokładne nie jest bez przyczyny. Ktoś temu winien. To nie jest tylko przypadek. Naszym obowiązkiem jest wyśledzić przyczynę.

— No, dobrze, dobrze! Rób co chcesz! — Temi słowy odprawił pułkownik swego adjutanta.

Wszystko przemawiało za tem, że ktoś w planie obronnym bruździ. Trudna była sytuacja. Pozycja, ostrzeliwana zwykle nocą, poniosła już dotkliwe straty. A nieprzyjaciel jakby się uwziął właśnie na ten jeden odcinek. Jeżeli go przełamie, opanuje i zmusi do cofnięcia się, będzie źle, bo cały front się wygnie, a Bolszewicy zagrożą sąsiednim odcinkom z flanki.

— — — — — — — — — — —

Cały tydzień minął naogół spokojnie. O ile spokojem można nazwać huk dział, nadlatujący z oddali i naprężenie nerwów, wyczekiwanie rozkazów — może na otwarcie regularnego ognia huraganowego na okopy nieprzyjacielskie w oddaleniu kilkudziesięciu metrów, — o ile spokojem można nazwać świadomość, że tam z naprzeciwka dziesiątki paszcz armatnich, tysiące pocisków skoncentrowano i ustawiono tylko na to, aby siać śmierć i zniszczenie, by pozbawiać życia tysięcy ludzi.

Przez szczątki szyb zabrudzonych, jakie się ostały w tej marnej chałupie, w której znalazł przytułek i kwaterę komendant odcinka, przedostaje się szczupłe światło, oświetlające rysy pułkownika.

Twarz opalona od słońca, wichrów i niewygód wojennych, pełna jednak energji, życia i dobroci. Włosy już posiwiałe. Dla żołnierzy trochę szorstki, wymagający, ale mimo to kochany przez nich dla swej sprawiedliwości i dobroci. Dba o żołnierzy jak o dzieci. Każdego zna po imieniu, z każdym rozmawia, dla każdego ma dobre słowo. To też niemile dotknęła go wzmianka o szpiegu, ale możliwość zdrady jakiejś była prawdopodobna wobec doświadczeń i faktów z czasów wojny światowej. Ale w duchu, tam w głębi serca, nie życzył sobie, by adjutant przywiódł mu kogoś, by potem trzeba było wydawać wyrok śmierci, choćby nawet po udowodnieniu winy. Czuł do tego wstręt i odrazę. Zawsze to o życie ludzkie chodzi a pomyłki w wyrokach doraźnych, w potępianiu — tak łatwe!

Tymczasem adjutant działał na swoją rękę. — Obchodził stanowisko jedno za drugiem, przyglądał się, badał dokładnie, wypytywał o różne szczegóły, potem długo patrzał na wszystkie strony przez szkła, notując w myśli każdy szczegół, czasami zapisując w notesie to lub owo spostrzeżenie. Pomimo szczegółowych badań nie zauważył nic podejrzanego.

Poszedł potem do wsi. Większość mieszkańców uciekła, część wygnano, pozostała tylko garstka. Chaty poniszczone mocno, ograbione, obrabowane ze wszystkiego. Zresztą trudno w nich przebywać, bo wieś znajdowała się dłuższy czas w obrębie ognia. Mieszkaniem były tym, co pozostali, kryjówki wykopane w ziemi lub piwnice. Podczas ostrzeliwania, gdy armaty grały, wieś jakby wymarła. Wszystko co żyło, chowało się w ziemi, jak na komendę. Dopiero gdy ustawał i przycichał ryk dział, skowyt pocisków, deszcz kul, wychylano się z kryjówek niewygodnych powoli, nieśmiało z obawy przed jaką ostatnią zabłąkaną kulą lub pociskiem.

Na pytania i badania porucznika niewiele potrafili chłopi odpowiedzieć. Nikt o niczem nie wiedział. Nikomu zresztą nic podobnego do głowy

nie przyszło. Bogu ducha winni cieszyli się, że jeszcze żyją; skądże mieliby jeszcze znosić się z nieprzyjacielem! Właściwie nawet nie bardzo rozumieli, o co porucznikowi chodzi. — Nikt nie zdołał zaspokoić wątpliwości energicznego oficera Zły i zmęczony adjutant wydał tylko szczegółowe instrukcje i wskazówki dla swych posterunków, poczem wrócił do kwatery, nie dając wszakże za wygraną.



I. Komunja św. dzieci w Kossocicach.

— — — — — — — — — — —

Dzień był pochmurny, dżdżysty. Taki nad wyraz smutny, załzawiony, jesienny, co to ani jeden promyk słoneczny go nie rozjaśni, bo słońce nie jest w stanie przedrzeć się przez gęstą mgłę wiszącą ciężkim całunem nad ziemią. Mrok w taki dzień zapada rychło; by sprowadzić noc, rozjaśnioną łuną palących się naokoło wsi, siół, zagród chłopskich, dworów szlacheckich — noc, przerywana głuchem dudnieniem ciągle grających armat.

Pułkownik znowu sam w kancelarji, bo adjutant wyszedł. Praca, ruch coraz większy. Przychodzą i odchodzą meldunkowi, raportują, otrzymują rozkazy. Tolefon ciągle w ruchu, Komendant nie puszcza wprost słuchawki z ręki. Wydaje szczegółowe wskazówki w sprawie spodziewanego znowu w nocy silnego ataku.

Wieczór długi jak wieczność upływa żółwim krokiem. Naprężenie koło godziny ósmej rośnie. Wszystko przemawia za tem, że atak przygotowany przez bijącą już artylerję nieprzyjacielską niechybnie tej nocy nastąpi. Raz wraz przychodzą krótkie sprawozdania o położeniu, o rozwijaniu działalności w poszczególnych baterjach i bataljonach. Wśród gorączkowej pracy zapomina pułkownik o podejrzeniach i przypuszczeniach adjutanta co do rzekomej zdrady. Zajęty postępem i rozwojem ataku, jest przy tym aparacie telefonicznym i mapie na stole — sprężyną, duszą, poruszającą olbrzymiemi maszynami śmiercionośnemi, niszczącemi wszystko, jest tą siłą tytaniczną, kierującą tysiącami karabinów, obejmowanych w tej chwili mocną ręką żołnierza, oddanego ślepo, z zaufaniem swemu dowódcy. Równocześnie oficer na stanowisku obserwacyjnem donosi co chwila o stanie i rozwoju walki. W całą tę wciąż rosnącą dysharmonję huków i grzmotów wplata się coraz więcej armat różnego kalibru i zlewa się w jeden piekielny huk żywiołowy. Ziemia dudni, jęczy, wstrząsa się, łoskot rośnie z godziny na godzinę a z nim rozgorączkowanie żołnierzy, co niewidoczni w okopach w cichości, w skupieniu pełnią straszną służbę jak automaty, bez serc, bez duszy, bez myśli, wsłuchani w słowa komendy, która kieruje każdym ich ruchem i zwrotem.

Dziwna rzecz! — Tam od strony wsi widać jakieś jasne, rażące wprost swą jaskrawością światło. Coś niezwykłego.

Już od godziny zawsze tam w górze na tem samem miejscu. Gdzieś w stronie kościoła we wsi, jakby na wieży.

Przecież to niemożliwe! Skądby się na wieży światło wzięło? A może to jaki umówiony znak szpiegowski? Może zdrada jakaś?

Trzeba zbadać koniecznie, sprawdzić.

Adjutant, któremu odrazu zwrócono uwagę na ten punkt zagadkowy, bierze ze sobą patrol i idzie spiesznie w kierunku światła, obawiając się, by światło nagle nie zniknęło, ślad się nie zatarł. To chyba to, czego szuka.

Światło ciągle równie płonie, niewzruszenie, spokojnie.

Patrol, prowadzony przez porucznika, nie traci czasu. Idzie wśród mgły ciemności po omacku, nie zważając na nic. Swiatło coraz bliżej. Niedługo do celu dotrą.

Mgła nie pozwala obliczyć odległości. Niewiadomo, czy daleko jeszcze, czy blisko. Ale oto już wieś — pierwsze chaty, zagrody, opłotki.

A światło tajemnicze ciągle równo, jasno, na tem samem miejscu płonie.

Teraz już niema złudzeń żadnych. To na wieży kościelnej! Wprost nieprawdopodobne. Zdrada z wieży kościoła! Nie chce się wierzyć, a jednak światło tam płonie. To znak umówiony przez zdrajcę, przez szpiega. To światło wskazuje nieprzyjacielowi kierunek, w którym ma strzelać, atakować. To światło powoduje widocznie od szeregu dni wszystkie straty i oną niesłychaną dokładność w strzelaniu przez wroga.

Tak, to niewątpliwie wszystkiemu to jaskrawe światło na wieży kościelnej winno.

Patrol przyspiesza kroków. Biegnie chyłkiem. Cel już wyraźny i pewny. Ogień jednak może jeszcze zniknąć, szpieg uciec, obława się nie udać.

C. d. n.

Dzień nauczycielstwa

Moralna wartość człowieka, cywilizacja chrześcijańska i kultura narodowa rodzi się, wzrasta, rozwija i potęguje w domu rodzinnym, w kościele, w izbie szkolnej, a wreszcie w uniwersyteckiej auli. Ani matka sama, bez kapłana, ani nauczyciel bez matki nie wychowają, nie wykształcą równomiernie i wszechstronnie dobrego człowieka, prawego obywatela, dzielnego Polaka.

Jest wśród naszego społeczeństwa pewien stan i zawód ciężko bardzo i z wielką zasługą dla narodu pracujący, choć jego praca jest bardzo mało znana, pomimo, że bez niego ani rodzina, ani sam Kościół nie mógłby spełnić swego wychowawczego zadania, a tą klasą są liczne szeregi nauczycielstwa.

Od profesora uniwersytetu aż do nieznanej nauczycielki w zapadłej polskiej wiosce — to wszyscy ukryci pracownicy nad wychowaniem i ukształceniem narodu, po większej części cisi, nieznani, — którzy nie otrzymują odznaczeń, których nazwiska pozostają na krótki jedynie czas w pamięci samej młodzieży, tak często lekkomyślnej, powierzchownej i niewyrobionej jeszcze; stąd ci wielcy pracownicy za swe poświęcenie i trudy tak rzadko widzą objawy uznania i dowody wdzięczności.

Tym zasłużonym współpracownikom i pomocnikom w kształceniu i wychowaniu narodu należy się na pierwszem miejscu uznanie i wdzięczność od rodziców i od całego społeczeństwa, bo na całość urobienia serca, duszy, woli i umysłu dziecka i młodzieńca, a stąd charakteru narodu, składa się wielka mozolna praca profesora, nauczyciela i nauczycielki.

Otóż pragniemy zwrócić uwagę całego polskiego społeczeństwa na ten nasz tak zasłużony stan nauczycielski, który w ciągu wiekowej niewoli z tak wielkiem zaparciem się siebie, a niekiedy nawet wśród udręki i prześladowania, uratował duszę narodu. Pamiętajmy, że szkoła to nie same mury, lecz serca, umysły i charaktery nauczycielstwa.

Jako środek do tego celu proponujemy, aby w tym roku d. 20 października, w niedzielę w dniu św. Jana Kantego, urządzić d z i e ń n a u c z y c i e l s t w a.

Niech w tym dniu komitety rodzicielskie i całe inteligentne polskie społeczeństwo w każdem większem środowisku urządzi rano na intencję nauczycielskiego stanu nabożeństwo, a następnie w miarę miejscowych sił wieczorki i akademje z odczytami, śpiewem, deklamacjami i t. d. ku uczczeniu n a u c z y c i e l s k i e j p r a c y.

Do tego należy wciągnąć jak najliczniej samą młodzież, dając jej okazję do spłacenia długu wdzięczności swym wychowawcom i nauczycielom. Serca młodzieży, jej dobra wola i ofiarność będą miały pole do objawów szlachetnej rywilizacji i wzniesienia się wyżej, a przedewszystkiem do głębszego zrozumienia ideałów tego wielkiego i niezmiernie ważnego dla Ojczyzny nauczycielskiego zawodu.

Za Związek Chyrowiaków
Inż. Adam Ebenberger, prezes.



Wizytator Apostolski Bułgarji w Polsce.

Dnia 17 b. m. przybył do Warszawy z Częstochowy JE. Arcybiskup Józef Roncalli, Wizytator Apostolski z Bułgarji. Ks. Arcybiskup brał udział w kongresie Unjonistycznym w Pradze, poczem udał się do Częstochowy. Po zwiedzeniu Warszawy wyjeżdża do Poznania celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej.

Ks. Arcybiskup Roncalli złożył wizytę J. Em. Kardynałowi Kakowskiemu oraz J. E. Nuncjuszowi Apostolskiemu Marmaggi'emu.

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

35 Powieść z życia ludu górskiego.

— Patrz! patrz! — ryczał niezrozumiałym prawie głosem, — przechyla się na bok... i oh!... oh!.. trarara! leci na dół!... upadła... i gdzie jej głowa!... niema!... roztrzaskała się!...

— Słuchaj! zawrzasnął nagle i zaczął trząść swą ofiarą, jakby chciał wytrząść z niej ostatnie tchnienie życia. — Gadaj! czy ona sięześliznęła, czy rzuciła się sama?... cóż?ześliznęła się? prawda? niechcąco?

Napróżno pytał, Lajos nie mógł mu odpowiedzieć, zduszony herkulicznemi uściskami olbrzyma, już dawno nie słyszał, co mówi, a teraz bez zmysłów pochylił głowę na piersi.

Czarny Matwij wraz ze swoją ofiarą w ręku zatoczył się w tył pod ścianę, i z piersi jego wydobył się jakiś okropny ryk jakby śmiech rozpaczy pomieszany z jękiem bólu...

IX. Matka i córka.

Posmutniał i osołowiał czegoś pokoik Leonji. Kwiaty w wazonikach pochyliły listki, jakby się użalały na zaniedbanie, przepiórka w kącie nadęła się i wzburzyła pierze, a na szafie w widocznie złym humorze przykucnęła wiewiórka i jakby z jakimś żalem i wyrzutem spoglądała ku kanapce.

Na kanapce siedzi Leonja, koło niej parę książek, ale znać wszystko nie tknięte, bo u żadnej nie widać kartek porozrzynanych.

Młoda dziewczyna wsparła główkę na ramieniu i zdaje się cała zatopiona w marzeniach.

Nie muszą być jednak smutne i przykre te marzenia, bo nawpół przymrużone oczka dziewczyny lśnią blaskiem niezwykłym, a około ustek igra powabny uśmiech zadowolenia.

Życzenia Ojca św., Episkopatu i społeczeństwa z okazji jubileuszu Ks. Biskupa Sandomierskiego Ryxa.

Ojciec św. Pius XI w dniu jubileuszu 50-lecia kapłaństwa JE. Ks. Biskupa Ryxa nadesłał za pośrednictwem Kardynała Sekretarza Stanu następujący Telegram: „Najwyższy Pasterz z okazji 50-letniego jubileuszu Twego, Księże Biskupie, przesyła Ci z całego serca życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz udziela apostolskiego błogosławieństwa. (-) Gasparri".

Pozatem nadesłali depesze JE. Ks. Nuncjusz, Ks. Arcybiskup Sapieha, Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, Ks. Arcybiskup Mańkowski, Arcybp. Bandurski, Arcybp. Twardowski, oraz biskupi: Gall, Lisiecki, Kubina, Lisowski, Okoniewski, Jełowicki, Tomczak, Godlewski i Nowak. Nadeszły też depesze w imieniu Ministra W. R. i O. P. od dyrektora departamentu wyznań hr. Potockiego, od naczelnika wydziału Bogdańskiego, redaktora „Kurjera Warszawskiego" Olchowicza Konrada, Prezydenta m. Warszawy, Słomińskiego, jenerała Zmartwychwstańców X. Jagałły, XX. Prowincjałów OO. Misjonarzy i OO. Jezuitów, rektora Kolegjum Polskiego X. Komorowskiego, X. Prałata Kaczyńskiego, dra Majewskiego oraz wielu innych osób.

Przed mianowaniem nowych kardynałów.

Śmierć portugalskiego kardynała Bello, który zmarł w ostatnich dniach, stworzyła nową lukę w kolegjum kardynalskiem, którego całkowita liczba członków winna wynosić 70. W ciągu dwóch ostatnich lat zmarło nie mniej niż 13 kardynałów, a liczba cudzoziemców w Świętem Kolegjum przewyższa dzisiaj liczbę Włochów o pięciu. Według doniesień z kół watykańskich, Ojciec św. zamierza mianować szereg nowych kardynałów w czasie najbliższego konsystorza, który będzie zwołany na 21 grudnia, t. j. na dzień papieskiego jubileuszu kapłańskiego. Za pewnych kandydatów do purpuru uważani są prymas Irlandji, ponieważ ostatni kardynał irlandzki O' Donnel zmarł już w 1927 r., a dalej nowy patrjarcha Lizbony i arcybiskup z Palermo, Mgr. Lavitrano. Od konsystorza grudniowego w 1927 r. Ojciec św. mianował kardynałem jedynie tylko arcybiskupa Schuster' a z Medjolanu.

List Ojca Św. do Biskupa Śląskiego.

W czerwcu rb. wysłał JE. Ks. Biskup Lisiecki w imieniu diecezji śląskiej do Ojca św. z okazji Jego Złotego Jubileuszu kapłańskiego telegram hołdowniczy, na który nadeszła z Watykanu następująca odpowiedź, brzmiąca w przekładzie jak następuje:

„Najdostojniejszy i Najprzewielebniejszy Księże Biskupie! Ojciec św. przyjął niedawno i przeczytał z radością przemiły list, w którym Ekscelencja Wasza donosi, iż w Jej Stolicy biskupiej święto Apostołów św. Piotra i Pawła obchodzono tak uroczyście, że się zamieniło na publiczną manifestację ku czci Namiestnika Chrystusowego.

To też Ojciec św. tą samą za przywiązanie Wasze odwdzięczając się miłością i żywiąc dla Was uczucia wdzięczności za takie dowody synowskiej czci, za hołdy oraz życzenia pomyślności złożone Papieżowi, a przedewszystkiem za Wasze gorące do Boga wznoszone modły, prosi Boskiego łask Dawcę dla Was wszystkich o najobfitsze wynagrodzenie.

Niechżeż tych uczuć wyrazem będzie Błogosławieństwo Apostolskie, którego Jego Świątobliwość w dowód Swej ojcowskiej życzliwości miłościwie udziela Ekscelencji Waszej, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym.

I dlaczegoż zadowolenie to nie udziela się i jej otoczeniu?

Ach, biedne kwiatki i biedne zwierzątka! one poczuły instynktem, że postradały dawno miejsce w sercu swej pani; jakiś inny ważniejszy przedmiot wyrugował je na zawsze!

A o czemże marzy teraz młoda dziewczyna, że ciągle uśmiecha się zadowolona i oczy jej lśnią coraz żywiej, a pierś nawet wzdyma się niezwykle?

Któżby uwierzył! rozpamiętuje całą powszednią rozmowę wczorajszą z Lajosem i z niektórych słów, wymówionych oczy z większym jakimś naciskiem, czy z więcej znacznym rumieńcem na twarzy a połyskiem w oczach, czy też z towarzyszącym westchnieniem lub innym jąkim gestem wymowniejszym, różne i różne jakieś wysnuwa wnioski.

Trzeba bowiem wiedzieć, że od ostatniego naszego widzenia się z Leonją minęło dziesięć dni, a od ośmiu zamieszkiwał już młody doktor oficyny krużoskalskiego dworu. Nie przybył on zaraz nazajutrz po zaproszeniu, bo, jak mówił lekka przeszkodziła mu słabość, ale opóźniwszy się o dzień jeden, nie opuścił za to dotąd ani na chwilę dworu.

Chciała jakaś fatalność, że od ulokowania się młodzieńca we dworze zachmurzyło i zaciągnęło się niebo i zaczęła się nieprzerwana słota — ta nudna, jednostajna, pierwsza słota jesienna, bez burzy i gromów, błyskawic i zmian powietrza, pierwsza niewczesna zwiastunka zimy, nastrajająca całą naturę na jakiś ton smutny i bolejący.

Przechadzki po górach stały się niepodobne, młody lekarz musiał całe dnie przepędzać we dworze w towarzystwie Leonji i jej matki. Opowiadał im ciekawe rysy i epizody z świeżej walki, w której sam brał udział, czytywał z nimi gazety i nowo otrzymane dzieła, a najwięcej grywał w szachy z Leonją.

O czem donosząc Waszej Ekscelencji, korzystam chętnie z nadarzającej się sposobności, by wyrazić najgłębsze poważanie, z którem pozostaję i zawsze pozostawać pragnę. Ekscelencji Waszej najoddańszy (–) Kardynał Gasparri".

Pierwsza pielgrzymka do Lourdes pod papieskiemi i włoskiemi sztandarami.

Dnia 10 b. m. wyjechały z Medjolanu dwa specjalne pociągi, wiozące 457 chorych do Lourdes. Chorym towarzyszą 125 pielęgniarzy, 68 tragarzy 11 lekarzy i 17 zakonników. Po raz pierwszy, zaznacza gazeta włoska „Corriere d' Italia", ozdobiono te pociągi jednocześnie barwami papieskiemi i włoskiemi, by tłumom, gromadzonym w Lourdes, pokazać dowód porozumienia Włoch z Papieżem.

Wspaniały rozwój pracy duszpasterskiej. w Kanadzie.

Katolicy kanadyjscy, mówiący po francusku, oddawna mogliby być przykładem ducha ofiarności i gorliwości religijnej.

Statystyka w samej tylko prowincji Quebec wykazuje 1.445 katolickich gminnych szkół wyznaniowych i przeszło 7.000 zakładów naukowych, kierowanych, przez instytucje kościelne, w tem 6.571 szkół powszechnych, 562 szkół głównych, 18 szkół wyższych, 22 „coleges" (odpowiadających naszym gimnazjom) i dwa uniwersytety. Niezwykłą wprost frekwencją cieszą się rekolekcje, urządzane dla każdego stanu oddzielnie. I tak n. p. urzędnicy banku oszczędnościowego w Montreal mają swoje własne konferencje rekolekcyjne. O g. 9-ej wieczorem po skończonej pracy biurowej urzędnicy ci zjeżdżali się ze 150 filij do własnej kaplicy, gdzie już od pięciu lat słuchają nauk rekolekcyjnych; raz do roku odbywają rekolekcje zamknięte w willi św. Marcina. Niezwykłego pola do pracy duszpastersko-charytatywnej dostarczały tak zwane „retraites des gueux", rekolekcje dla żebraków, urządzone w końcu W. Postu. Przychodzą na te rekolekcje ludzie, nie mający własnego mieszkania, stali goście przytułków miejskich. W roku bież. było ich przeszło tysiąc. Konferencja św. Wincentego a Paulo stara się wykorzystać sposobność, by rekolektantów należycie nakarmić i zaopatrzyć w obuwie i ubranie. Dla wielu uczestników te „rekolekcje żebracze" stają się zachętą do nowego życia.

Nagana dla sowieckiego komisarza oświaty, Łunaczarskiego.

Według doniesienia z Moskwy, centralny komitet oraz centralna komisja komunistycznej partji Rosji wyraziły Łunaczarskiemu swoje niezadowolenie z powodu zburzenia kaplicy na Placu Czerwonym, w której znajdował się słynny obraz Matki Bożej. Obie te instytucje sowieckie są zdania, że zarządzenie Łunaczarskiego nie odpowiada interesom Unji sowieckiej na terenie wewnętrznopolitycznym.

Jak wiadomo, partja udzieliła Łunaczarskiemu nagany już przedtem, ponieważ kazał on zatrzymać moskiewski pociąg na dworcu w Leningradzie dla swojej żony, pani Rosenel, która spóźniła się.

Doniesienie powyższe jest oficjalnem potwierdzeniem wiadomości o zburzeniu kaplicy na Czerwonym Placu. Świadczy ono następnie o tem, że brutalna walka komunistów z religją spotyka się ze sprzeciwem ze strony ludności rosyjskiej i że krwawi władcy kremlowcy ten sprzeciw widzą i poczynają się z nim liczyć.

Gra w szachy, wymagająca bystrości i skupienia umysłu i przynaglająca do koniecznej, powolnej rozwagi cierpliwości, ma to do siebie, że najwięcej pociąga temperamenty żywe, energiczne, nie grzeszące właśnie zbytkiem tych przymiotów. Tak i żywa jak iskra Leonja, nauczywszy się szlachetnej tej gry w pensji stołecznej, lubiała ją namiętnie i mogła całe dnie oddawać się jej bez wytchnienia Dotąd zaś napróżno szukała w Krużoskalu kogoś, coby jej mógł służyć za przeciwnika. Znalazłwszy go zaś teraz, chciała sobie nagrodzić długie oczekiwanie.

Wszakże zawiodła się w swych rachubach.

Tylko w pierwszych dniach miała dla niej ulubiona gra cały urok dawniejszy. Ostatniemi dniami grała już tylko, aby... aby?...

Być razem z Lajosem — odpowie najniedomyślniejsza z czytelniczek. W samej rzeczy napróżnoby obwijać w bawełnę i gubić się w rojach próżnych słów, uwag i refleksji, kiedy tak łatwo domyśleć się prawdy.

Rzecz prosta, że młodzieniec z gorącem sercem i umysłem wrażliwym, pełnym polotu i zapału, nie mógł oprzeć się cudownemu urokowi, jaki w każdym razie i w każdej pozycji musi wywierać taka, jak Leonja kobieta.

Leonja wiedziała, że jest kochaną, ale aby poznać, czy kocha sama, musiałaby schwycić się naprzód na jakim pomimowolnym wyraźniejszym objawie serca, do czego najczęściej przypadkowej, zewnętrznej potrzeba podniety.

Znać jednak dopatrywała, czy domniemywała się czegoś matka, bo przysłuchawszy się wczoraj dłuższej, obojętnej na pozór rozmowie obojga przy szachach, cały wieczór była widocznie zamyśloną i zafrasowaną, w nocy jakieś niepokojące trapiły ją myśli, bo aż zaledwie nad ranem skleiła powieki, a wstawszy i ubrawszy się przed chwilą, z niezwykłą powagą w twarzy weszła nagle do pokoiku córki. *C. d. n.*

Kościół katolicki w Wielkiej Brytanji i Irlandji.

Niedawno Szkocja katolicka obchodziła w Glasgowie 100-letni jubileusz wyzwolenia katolików. Z mów i listów pasterskich biskupa z Aberdeen oraz z przemówienia ks. Langa w czasie późniejszych uroczystości kościelnych ku czci szkockiego bohatera narodowego, Roberta Bruce, wynikają następujące dane o sytuacji religijnej w Szkocji. Ludność katolicka Szkocji liczy dziś przeszło 600.000 dusz; liczba uznanych przez państwo nauczycieli katolickich wynosi 2.200. Ustawa szkolna z 1918 r. jest dla katolickiej ludności tego kraju jakgdyby ukoronowaniem dzieła wyzwolenia. W roku 1829 Szkocja posiadała tylko 70.000 katolików z 46 probostwami i z 54 kapłanami; dzisiaj ma 164 probostwa z 606 księżmi oraz wiele szkół i zakładów dobroczynnych. Wzrost katolickiej części mieszkańców należy przypisać nietylko napływowi Irlandzkiej, lecz także wzmagającemu się prądowi nawróceń. Twierdzenie, że katolicyzm jest czemś obcem dla Szkocji, nie wytrzymuje krytyki. Przeciwnie, historja Szkocji jest nierozerwalnie złączona z Kościołem katolickim. Krajowi temu obcy był raczej duch protestancki, który w swoim czasie poczynił takie spustoszenia w starej kulturze szkockiej.

„La Cité Chrétienne“ z 20 ub. m. przynosi dane o katolicyzmie irlandzkim poza granicami Irlandji. Z pośród 2.050.000 katolików w Anglji i w Walji 1,300.000 przypada na Irlandczyków. W niektórych diecezjach duchowieństwo katolickie jest niemal wyłącznie irlandzkie; 74 kościoły angielskie są poświęcone św. Patrykowi. W Szkocji ósma część mieszkańców to Irlandczycy. Również katolicy Stanów Zjednoczonych rekrutują się w znacznej swej części z pośród Irlandczyków. Większość biskupów Ameryki i Australji to Irlandczycy. Naród ten od najdawniejszych czasów pełni misję apostołowania światu. Synowie jego również na poszczególnych terenach misyjnych piastują kierownicze stanowiska, n. p. w różnych okręgach Afryki oraz w Chinach, gdzie pracuje słynna kongregacja w Maynooth (założona w 1916).

Dla uczczenia pamięci autora „Utopji“, który przed 400-tu laty poniósł śmierć męczeńską za wierność wobec Kościoła katolickiego, otworzono w Londynie wystawę im. Tomasza Morusa. Na wystawie tej urządzonej w klasztorze, który wzniesiono na miejscu dawnego domu męczennika, zebrano rękopisy Morusa, dokumenty o jego życiu oraz pierwsze wydania wszystkich jego dzieł.

Krematorja — droga zabawka.

Krematorjum w Hannowerze, w którem miesięcznie spala się około 60-70 trupów, zmuszone było ze względów oszczędnościowych wprowadzić przerwy w paleniu, trwające przeciętnie trzy dni, i ustalić dnie spalania ciał. Tylko bogaci ludzie mogą pozwolić sobie na zbytek specjalnego spalenia. Pozostali muszą czekać na „święty ogień“, który za słoną cenę, zapłaconą towarzystwu pogrzebowemu, utrzymującemu krematorjum, ma spalić i obrócić w popiół ciało, nie dopuszczając do gnicia.

W marcu rb. przeszło 60% trupów włożono do pieca dopiero po upływie 6-ciu dni od śmierci a bywały wypadki, że palono je dopiero w 11-tym lub 12-tym dniu. W kwietniu liczba ta wynosiła 54%. W maju ciało musiało czekać na spalenie do 7 dni, a conajmniej 11 trupów spalono dopiero po 7, a nawet po 11 dniach po śmierci.

Jak z tego widać „hygieniczny“ sposób chowania zmarłych wiele pod tym względem pozostawia do życzenia.

Co winniśmy wiedzieć o czerwonce i jej leczeniu.

Powstanie czerwonki (dysenterji), szerzącej się u nas nagminnie, a napastującej ludzi różnego wieku i płci łączy się z zaatakowaniem ustroju przez mikroby swoiste, które jako twory wysmukłe, pałeczkowate pierwszy opisał Shiga w r. 1898. Drobnoustroje te poprzez jamę ustną przewozi do wnętrza ustroju zwyczajnie spożywany pokarm, mleko, woda do picia. Nierzadko także pasorzyty czerwonki zakażają organizm w następstwie posługiwania się temi sprzętami kuchennemi, które były w używaniu chorego (zarażenie). Znalazłszy się w organizmie, zarazki, o których mówimy, odbywają daleką podróż celem dotarcia do jelita grubego. Gdy to nastąpi poczynają one rozwijać swą działalność chorobotwórczą. Działalność ta stale poprzedzaną bywa przez żywe rozmnażanie się zagnieżdżonych w jelicie intruzów, czego wynikiem staje się silne zamikrobienie jelita. Rozpatrując skutki chorobotwórczej pracy laseczników dysenterji, stwierdzić możemy, iż drobnoustroje te wywołują zmiany miejscowe, a więc odnoszące się do zakażonej kiszki oraz zaburzenia natury ogólnej, odległej. Zmiany miejscowe, lokalne, wynik niszczycielskiej roboty mikrobów, polegają na wystąpieniu stanu zapalnego w jelicie. Zapalenie to połączone bywa z wytwarzaniem się w ścianach jelita owrzodzeń dysenterycznych, których rozległość w poszczególnych przypadkach cierpienia zmienia się, a to w zależności od stopnia infekcji, zakażenia. Zaburzenia ogólne przy czerwonce, składające się na kliniczną postać tej choroby, powstają dlatego, że umiejscowione w jelicie laseczniki wytwarzają jady, które stanowią dla ustroju truciznę niesłychanie zabójczą. Jady te przenikają do krwi, krew roznosi je po całym ustroju, co sprowadza jego zatrucie znajdujące swój wyraz w owych właśnie objawach ogólnych. Do najwcześniejszych objawów tej kategorji zaliczają się niedyspozycje żołądkowe; zakażony czerwonką mianowicie odczuwać zaczyna bóle brzucha, traci chęć do jedzenia, nierzadko wymiotuje. W niedługi czas potem zjawiają się u niego typowe objawy dysenterji. Pierwszy, najbardziej charakterystyczny i dotkliwy z pośród nich — to bie-

gunka. Biegunka dysenteryczna tem się odznacza, że wypróżnienia są b. częste (bywają wypadki, że liczba wypróżnień na dobę dochodzi do kilkudziesięciu) i okazują zawartość krwi i śluzu. Biegunce towarzyszą nieznośne bóle brzucha połączone z parciem na stolec, które nie znika nawet po jego oddaniu. Wspomniane bóle brzuszne reprezentują drugą cechę dysenterji. Trzecim objawem chorobowym jest gorączka. Jest to jednakże objaw niestały, bowiem przypadki lżejsze przebiegać mogą bez jakiegokolwiek wzniesienia się ciepłoty. Jako ostatni wybitny objaw czerwonki wyszczególniam zmiany w wyglądzie chorego. Zmiany te okazują bogatą skalę wahań, co zależy od przebiegu cierpienia w poszczególnych wypadkach. I tak w przypadkach lekkich dysenterji albo wcale mogą one nie wystąpić, albo też mogą one ledwo zaznaczyć się niezbyt wielkim spadkiem wagi ciała, pewną bladością oblicza, zmianą wyrazu twarzy. W ciężkich lub też długotrwałych formach czerwonki zewnętrzny wygląd cierpiącego zmienia się już znacznie, tak, że niekiedy widok tego człowieka staje się zatrważającym. Co się tyczy czasu utrzymywania się choroby, to tu rozróżnić możemy wypadki ostre i przewlekłe. Ostre cechujące się przebiegiem burzliwym, kończą się w ciągu 1-4, 5 tygodni, chroniczne natomiast przebiegające łagodniej trwać mogą nawet całemi miesiącami i latami. Na czas przebiegu dysenterji wpływają prócz wielu innych różnych okoliczności komplikacje, które na nieszczęście w przypadku tej choroby łatwo powstają. Jakież one są? Najczęściej czerwonka wikła się z zapaleniem otrzewnej; powikłanie to należy do ciężkich spraw chorobnych i kończy się zasadniczo śmiercią. Poza tem dysenterja komplikować się może z ropniami wątrobnemi, żółtaczką, gośccem stawowym itd. — Z kolei rzeczy kwestja leczenia. Zgóry oświadczyć muszę, że z czerwonką żartować nie wolno! Niedopuszczalną tedy rzeczą jest zwlekanie z wezwaniem pomocy lekarskiej w razie stwierdzenia czerwonki, podobnie zbrodnią poprostu wobec chorego człowieka jest szukanie dlań porady u tych „cudownych lekarzy", którzy to, chociaż nigdy prawdziwej medycyny nie wąchali, zapewniają, że potrafią leczyć skutecznie „wszelkie choroby naturalnemi środkami". A takich lekarzy „z Bożej łaski" mamy w dzisiejszych czasach niestety całe falangi — po wioskach w postaci znachorów, „doświadczonych babek" itd., i w większych miastach w osobach „ziołalistów, naturalistów" i tym podobnych indywiduów. W imię miłości bliźniego ignorujemy takich lekarzy i ich „cudowne" sposoby leczenia! Unikając takich ludzi nie narazimy się nigdy na tragiczne rezultaty i ochronimy cierpiących bliźnich od katastrofalnych następstw, jakie pociągnąć za sobą może leczenie choroby oparte na pseudomedycznych wskazówkach. W toku czerwonki rychła interwencja lekarza jest rzeczą absolutnie konieczną! — Bez wskazań lekarskich przy czerwonce zastosować możemy olejek rycynowy w ilości łyżki stołow. w początku choroby, poczem zaś stosować go należy w dawkach mniejszych (łyżeczka kawowa) co kilka dni; przy silnej biegunce środki przeczyszczające są zakazane! Biegunkę taką łagodzić należy podaniem choremu do picia odwaru z suszonych borówek lub kropli innoziemcowych (kilkanaście kropel 3 razy dnia). Gdy chory czuje się bardzo osłabionym można mu podawać silną czarną kawę. Bóle brzucha dręczące chorego uśmierza ciepły okład zastosowany na brzuch. Do okładów takich nadaje się nagrzany owies we woreczku bądź blaszanka zawierająca gorącą wodę. Pozą wyliczonemi środkami nic innego na własną rękę przy czerwonce stosowanem bezkarnie być nie może. Kolosalne znaczenie posiada dieta, dlatego też wskazówek dietetycznych przestrzegać należy z całą ścisłością. O ile chodzi o tę dietę, to inną jest ona przy czerwonce ostrej, inną natomiast przy przewlekłej.

W przypadkach czerwonki ostrej choremu podawać wolno tylko pokarmy łatwo strawne a pożywne. Do takich pokarmów zalicza się przedewszystkiem mleko, jajka na miękko, kakao, kleik z ryżu, woda białkowa, niezbyt tłusty rosół.

W przypadkach czerwonki chronicznej w doborze pokarmów można być więcej swobodnym. Możemy mianowicie chorym tej kategorji prócz wzwyż wyliczonych pokarmów podawać potrawkę cielęcą lub z kury, kotlety z chudego mięsa, kaszę jęczmienną itd.

Zaznaczyć wypada, że zachowywanie diety koniecznem jest nietylko w okresach rozwoju cierpienia, lecz również i po jej ustąpieniu, a to z powodu, że przewód pokarmowy wskutek zmian czerwonkowych ulega osłabieniu, które w razie nieprzestrzegania wskazań dietetycznych mogłoby dać podstawę do rozwoju groźnych chorobnych zboczeń w jego obrębie.

Jak można zabezpieczyć się przed czerwonką? — Oto pytanie, na które teraz odpowiedzieć nam wypada. Kapitalnym czynnikiem ochronnym przed zarażeniem jest unikanie staranne chorych ludzi, którzy winni być bezwarunkowo izolowani od zdrowego otoczenia. Izolacja ta zasadzać się winna nietylko na odosobnieniu chorych, ale także i na przestrzeganiu tego, by używane przez nich, a nieodkażone potem przedmioty nie przedostawały się do użytku zdrowych. Ścisłe przestrzeganie zasad izolowania chorych jest jedynym i oczywistym czynnikiem, który przyczynić się może do położenia tamy szerzącym się epidemjom. Dalszym momentem, jaki w sprawie osobistej ochrony przed zakażeniem odgrywa rolę jest wystrzeganie się wszelkich błędów dietetycznych. Wystrzegać się zatem należy przeładowywania żołądka pokarmami, picia wody branej ze studzien zanieczyszczonych, spożywania pokarmów nie świeżych i ciężko strawnych. Następnie unikać trzeba jedzenia owoców niedojrzałych i używania trunków alkoholowych. Gdy mowa o zapobieganiu czerwonce, to wspomnieć tu jeszcze muszę o konieczności tępienia much. Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że muchy są doskonałemi szerzycielkami

zakażenia z powodu, że na swych łapkach przenoszą ze źródeł zarazy drobnoustroje. W szczególności chronić trzeba przed inwazją much środki spożywcze. Z osobliwą skwapliwością przestrzegać należy podanych wskazówek w czasach grasowania epidemji. *W. Sierosławski, cand. med.*



W kronice SS. Miłosierdzia w Afryce czytamy:

Jedna mała Kabylka chrześcijanka okazała bohaterską stałość we wierze:

Mała L... licząc 3 lata zabawiała się ze swym wujem muzułmaninem. Nagle wuj zapytał małą:

Kto lepszy — Jezus czy Mahomet?

Ach, Jezus, odpowiedziała bez wahania. I mimo sprzeciwień wuja, powtarzała ciągle:

Jezus jest lepszy.

Wtedy muzułmanin wyciągnął z kieszeni cukierki: „Powiedz, że Mahomet lepszy a cukierki będą twoje. Dziecię popatrzyło się na swą matkę i wytrwało:

Otóż Jezus jest lepszy!

Wuj przybrał groźny ton: Jeśli będziesz dalej tak mówić, każę cię obić.

Zadrżała dziewczynka, gdy wuj zamierzył się, by uderzyć ją w rękę swym ciosem, lecz niezmiennie powtarza swoje wyznanie wiary.

Ojciec dziewczynki siedział przy ogródku i wuj zbliżał się do niego i zrobił ruch ręką, jakby chciał mu głowę odciąć. L.. kocha swego ojca, płacze, krzyczy — lecz powtarza to samo:

Jezus jest lepszym niż Mahomet.

Różne wiadomości.

Pogrzeb lotnika polskiego

Szczątki bohaterskiego lotnika ś. p. majora Idzikowskiego, który zginął tragiczną śmiercią na jednej z wysp Azorskich zostały na pokładzie polskiego statku „Iskra" sprowadzone do kraju i przy udziale ogromnych tłumów na cmentarzu powązkowskim w Warszawie pochowane w poniedziałek 19. sierpnia.

Burza wojenna w Azji

Wedle doniesień dzienników nad granicą chińską toczą się walki między oddziałami sowieckimi a chińskimi. — Mimo, że wojna formalnie nie została wypowiedzianą tak Sowiety jak Chiny gromadzą na granicy wojska. W pobliżu miasta Mandżuli wyładowano wojska sowieckie, które pod osłoną armat zaatakowały pozycje chińskie. Chińczycy odparli atak z wielkiemi dla wojsk sowieckich stratami w ludziach i materjale wojennym. Do wojsk chińskich zaciągają się ochotnicy Rosjanie, którzy wraz z chińskimi oddziałami pragną wywalczyć dla Rosji wyzwolenie z jarzma bolszewickiego.

Konferencja w Hadze

W Hadze trwa jeszcze konferencja mająca uregulować wypłatę odszkodowań przez Niemców zwycięzcom wojny i załatwić opróżnienie terytorjów niemieckich, zajętych dotychczas przez wojska francuskie, angielskie i belgijskie. I Polska ma według planu Jounga otrzymywać od Niemiec przez 37 lat po pół miljona marek złotych rocznie. Jak zawsze, tak i w tym wypadku, sprawa oddania pieniędzy jest drażliwą, możliwem więc jest, że konferencja się rozbije, skutkiem nieustępliwości tych, co na wypłatę czekają.

1100 lat od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Szwecji

Dla uczczenia 1.100-letniego roku od założenia pierwszej gminy chrześcijańskiej przez św. Asgarjusa w Björko, zjechali się do Sztokholmu liczni dostojnicy duchowni katoliccy.

Między innymi przyjechał do Sztokholmu jako reprezentant Polski kard. Hlond. Francję reprezentował arcybiskup Paryża Baudrillat, z Niemiec przyjechał kard. Faulhaber.

Uroczystość ku czci św. Ausgarjusa rozpoczęła się uroczystem zebraniem w sztokholmskim ratuszu, odczytano na niem list papieski, w którym Ojciec święty przesyła zebraniu swe błogosławieństwo.

W niedzielę przed południem odbyło się w Björkö pod gołem niebem nabożeństwo, a potem wycieczka do miejsca, gdzie znajdował się pierwszy kościół w tej krainie.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie – ul. Kazimierza Wielkiego 95.